



57803

I

Mag. St. Dr.

P



57803

I

XIV
82 1126
11 2

1904. a. 532.

PIERWSZY ZEGLARZ,
N O C,

WIZERUNEK POTOPU.

TRZY PISMA

WYIĘTE Z DZIEŁ GESNERA,

PRZETŁÓMACZONE PRZEZ K. K.



w W A R S Z A W I E od
w Druk: P. DUFOUR Kons: Nad: J. K. M.
i Dyrektora Druk: Korp: Kadet.

M.DCC.LXXXIX

Powinno



ewic

57803

I

W

M. N. I. b. w. r. h. o. w.

ch. w. l. g. r. o. w.

PIERWSZY ZEGLARZ,
P O E M A.

PIESN PIERWSZA.

U PLYNĘŁO nie mało lat smutku
od nocy okropney, kiedy straszny
wylew oddzielił od lądu chatę Mi-
lona, zbudowaną na iednym nad-
morskim pagorku: pochłoneło mo-
rze żyźne pastwiska, które łączyły
ląd z zabudowaniem iego. To mie-
szkanie położone na iedney samo-
tney wyspie, tak było odległe od
brzegu lądu naprzeciw leżącego, iż
w naygłębszey ciszy powietrza i
morza mieszkańcy iego nie słyszeli
ryczenia trzod paszących się nad

A ij

błękitnym morza brzegiem. Wszy-
stka pociecha odebrana im była:
ogłoceni byli z słodkich związków
sąsiedztwa, i tklivych wdzięków
przyjaźni, których im Bogowie nie-
gdyś udzielili. Już od niemałego
czasu Semira pochowała Milona
małżonka swego kochanego. W
środek tej smutney pułstyni przepe-
dzała dni swoje z Melidą swą corką,
nie mając nic na ośłodzenie swych
nudów, prócz małej swej trzodki,
i ptaków pod Niebem.

Melida rośła w kwiecie swej
piękności nie mając czcicieli. W
pośrodku tańców i igrzysk wesołych
świetnych i pięknych wydająca się
niż młoda brzośkwia, gdy pier-
wiałkowy kwiat z siebie wydaie,
była między pięknymi, zawsze nay-
piękniejszy.

Czuła Semira dla niezmięsz-
nia spokoyności corki swojej, na-
pełniając ją próżnemi żałami lub
wpaiając w nią gust do rozkoszów,
których im odmowiono, tała tro-
skliwie wszystkie słodkie społe-
czności, których doznawali szczę-
śliwi mieszkańcy pobliskiego ładu.
Codziennie chodziła nad grobowiec
Milona poświęcać godzinę smutko-
wi i płaczom. Niestety! niemałz
cię więcej! tak wyrażała codzien-
nie żale swoje, niemałz cię wię-
cej; o! ty pociecho życia me-
go, podporo w nędzy naszej!
Bez wsparcia, z gruntu opuśczeni,
otoczeni burzliwemi morskimi wa-
łami, iakiż nas los czeka? Srogość
nieszczęść naszych nie ośladza przy-
jacielska litość i wizerka nam po-

moc ludzka jest odięta. Ah! że cię także umarłą widzieć nie mogę, o Melido corko moja kochana! Nieszety! tak jest zbyt wielkość nieszczęścia mego, iż to jest najwyższe życzenie moje. Ze cię widzieć umarłą nie mogę! Bo gdy umrę, zostaniesz tu sama w kwiecie młodości swojej: okropne wspomnienie; zostaniesz tu sama, otoczona bałwanami morskimi, bez żadnego towarzystwa innego, oprócz smutku i nędzy twojej. Nigdy na ów czas żaden odgłos ludzki nie obije się o uszy twoje, nigdy głos kochanego małżonka, którego by two wdzięki i cnota uszczęśliwiły nie dojdą do ciebie; nigdy nie usłyszysz łodkiego nazwiska Matki wymawianego od dzieci szczebiotać zaczynających: oznaki radości nie

będą ci znajome; ciemności smutne i iaskinie skaliste odbijać tylko będą odgłos ięków żalu twego. Długie męki zniszczą młodość twoją i umrzesz strapiona: lzy miłosne nie będą się lać nad śmiercią twą opłakaną; zostaniesz niepogrzebioną, ciało two martwe strawione będzie od upału słonecznego, lub stanie się pastwą powietrznych ptaków. Ah! utaycie przed nią narzekania moje skaliste iaskinie! I wy ciemności samotne i ponure, wam to tylko zwierzyć się mogę umartwień moich: utaycie przed nią mój smutek, aby szczęśliwa niewiadość nie dała iey poznać wielkości iey nieszczęścia. Takie były żale Semiry, i tak to ona tała przed swą corką zgryzoty, któremi się iey miłość macierzyńska trapiła.

Tym czasem Melida pełna niewinności i wdzięków cieszyła się z kochanemi barankami, niepotrzebującemi Pasterza, bo morze szumne okrężało małe ich pastwisko. Zabawiała się obcinaniem gałązek z wonniejących krzaczków, robiąc z nich sobie opalki: była bośtwem opiekuńczym roślin, podnosiła opadłe kwiatki, i dopomagała staraniami swemi do pięknego wzrostu ich wiedzniejącym odziomkom: czasem układała zatrzymanemu strumykowi łożę z kamyczków, albo ie skupiała robiąc z zatrzymaney wody nakształt małego stawku. W około wyspy posadzała drzewa owocowe we dwa rzędy, i piękna iak Wenera na wyspie Pafos przechadzała się sama pod rodzącym się ich cieniem. Przyozdobiła także grote ie-

dney skały, którą myły fale morskie: bo samotność przemyśli płodnym czyni. Sciany tey pokryła ślimaczkami, których morze obficie na brzegi wyrzucało, układając ie podług gatunku wielkości i koloru. Spadające z sklepienia przezroczyste krople wody na jedną wielką konchę szum przyjemny sprawiały, a wniyscie do tey iaskini, iasminoweni kwiatami osadzone było.

W pośród tych niewinnych zabaw przepędzała Melida dni swoje nie postrzegając, że była sama: ale przepędziwszy tak szczęście lat w młodości, zaczynała czuć tę samotność. Ustąpiwszy pod cieniem zasadzonych ręką swoją drzewek, osłabiona i w głębokim zanurzona

smutku, tak do siebie mówiła: Co mógł być za zamiar Bogów na tej tu nas puściny sadować? Dla czego żyliśmy nieszczęśliwsze od innych wszystkich stworzeń na świecie? Dla czegoż jeszcze żyjemy? Ah! czuję ze smutków, które mnie trapią, że musi być jakaś rzecz nieodłączona od mojej istoty, jakaś rzecz, której nie umiem nazwać, a na której mi zbywa. Nie, nie jestem ja stworzoną do tej puściny. Bez wątpienia musieliśmy doznać gwałtownej jakiejś odmiany, o której Matka moja nie chce mi powiedzieć. Nieustannie zamarszcza jej czoło jakaś okropna tajemnica, a gdy tej doświadczyć, oczy jej zalewają się łzami, których wstrzymać nie może. Zawsze mi mówi: czekamy wszystkiego od mądrości dobroczyn-

nej Bogów, i pokładamy los nasz w ich rękę. Niestety! oczekiwać będą w szanownym milczeniu rozkazu ich wyroków, niechając dochodzić ich tajemniczych zamiarów.

Często zatopiona w głębokich uwagach rzucała swe spojrzenia na niezmierność morza, i wołała: O wy, płynne niwy, których oczy moje dosięgnąć końca nie mogą! ah powiedźcie mi, ten punkcik, ta wysępka, którą wy otaczacie (bo iakże ona jest mała w porównaniu z waszą rozległością niezmierną) jestże samą tylko jedną mieszkalną ziemią? Wszakże moja Matka przyśtać na to nie chce, ale jej skryte zmartwienie każe mi o tym wątpić. Zapewne ta ziemia nie jest jedną łamą, którą wy okrążacie: bo coż

to ja nieruchomego poniżej widzę, co mi się zdaie iak spłaszczony obłoczek, ciągnący się w podłuż łańcuchem przy końcu brzegów walszych. Może moja imaginacya mnie myli, ale w wielkiey raz ciszy zdawało mi się słyszeć dalekie iakieś głosy. Cożby to inszego mogło być kiedy nie ziemia? Zdawała mi się wprawdzie bardzo małą, ale pewnie zbytńia odległość jest tego przyczyną. Alboż ja nie wiem dobrze, że wały morskie oddalając się zdaiają się mnieysze? i nasza chałupka gdy na nią patrzę z końca wyspy, nie zdaież mi się być daleko mnieyszą? Ale jeżeli to jest taka ziemia iak ta tu przystroiona zielonemi łąkami i owocowemi drzewami, musi być bez wątpienia zamieszkaną od iakichś istotności, któ-

rzy tego wszystkiego używają. Może też tamte istności są wcale różne od tych, które ja tu widzę, może też nie masz tam nic, coby mnie było podobne, może nie masz tam nic coby dla mnie mogło być lepszym towarzystwem nad moje iagnięta. Ale gdyby tam co było... Przebóg, o iak mnie ta myśl dręczy! gdyby ta ziemia była mieszkana od podobnych do mnie stworzeń, i tak liczno ich było iak tu ptaków i owiec, i gdyby się mogły tak z sobą razem cieszyć iak tu ptaśzeta i baranki moje, o szczęśliwe stworzenia!... Opuść mię, ah day mi pokoy nadto zwodnicza myśli! Widoki fałszywe, gdzież mię prowadzicie? czynicie mię tylko nieszczęśliwszą. O morskie wały, jeżeli rozbiacie się o te brzegi, opowiedźcie

ich szczęśliwym mieszkańcom, że jedna nieszczęśliwa dziewczyna płacze nad brzegami tej wyspy.... Opuśćcie mnie czcze mary, do desperacyi mię tylko pobudzacie.

Często Melida pytała się Semiry: ale powiedz mi moja Matko, dla czego nas tylko zawsze dwie zostaje, gdy tym czasem wszystkie inne się stworzenia mnożą? Młode krzaczki wzrastają około drugich tegoż gatunku, co rok pomnaża się nasza trzoda; z jaką wesołością wyśkakują sobie moje kochane baranki. Właśnie cieszą się, że żyją. A ptaszki rozmaite, widziałam iak się z sobą łączą, i lzy patrząc na to wylewalam. Usiadłszy sobie pod najgęstszymi liśćmi, uważałam nieraz wszystko. Dwa ptaszki sporządzi-

wszy sobie wygodne gniazdko, łączyły się serdecznie z sobą na pobliskiej gałęzce. O iak widać po nich było, że się kochają! Wkrótce potym widziałam w gniazdku iayka, które z nich ieden puchem swoim troskliwie okrywał, gdy tym czasem drugi siadając na bliskich gałęzkach śpiewał rozweselając przyjaciela swego. Codziennie uważałam ich tak z pod liściów. Po niejakim czasie zobaczyłam zamiast iaięka małe gołe pisklęta. Widziałam iak stare nadzwyczaj niż zwykły okazywały większą pilność i przywiązanie, latając w koło gniazdka, i przynosząc w swych dzióbkach iadło pisklętom, które z radośnym szczebiotaniem swoy posiłek przyimowały. Powoli zaczęły na nich porastać piórka, wprawiały się rozciągać swe

skrzydełka ieszcze słabe, potym wychodziły z swego gniazdka siadywać na przyległych gałązkach, stare latały w koło nich, właśnie iakoby chciały w nich wzbudzić odwagę do ich naśladowania. O iak ten widok moja kochana Matko był mi miły! Często te małe ptaszyny rozciągały skrzydełka chcąc pewnie podlecieć, ale ich zawsze wstrzymywała bojaźń. Naysmielszy z nich wyleciał nareszcie, i wyspiewywał radosnym głosem iakoby tryumfując z pomysłnego skutku odwagi swojej. Zdawał się zapraszać lękliwych swych towarzyszków do probowania podobnego postępku. Jakoż ci to uczynili, i wkrótce zaczęli latać ze wszystkich stron radosnymi okrzykami napętlając powietrze. Co za dziwne myśli to

rze-

rzeczy wzbudziły we mnie! dla czegoż te roskosze nam tylko jedynym są odmówione?

Semira nie umiała na te pytania tak niebezpieczne dla iey tajemnicy odpowiedzieć inaczey. Nie wiem ja sama o tych rzeczach, rzekła. Dla czegoż ci się niespokojną robić przez prózne badania? na co tworzyć sobie prózne wyobrażenia, które wzbudzają w tobie nieużyteczne żądze, i miewają spokojność twoję? na co ci chcieć przez naganną ciekawość przewidzieć zamyśły Bogów, którzy sami jedni wiedzą co nas czeka, i którzy prędzey lub późniey urządują przeznaczenie nasze podług swey woli zawsze mądrey?

R

Ah! odpowie Melida, niech m-
to Bogowie darować raczą, upra-
szam: ale nie mogę wstrzymać się,
aby nie żądać, żeby nasz rodzaj
mógł się tak mnożyć jak inne. Nie
wiem wprawdzie jak się to stać mo-
że, to pewnie zostawione jest Bo-
gom: ale rośliny pochodzą z swego
nasienia, zwierzęta rodzą się innym
sposobem. Wszystko uważałam, nie
mogę nad to nic więcej. O gdybym
też znalazła kiedy malutkich ludzi,
zrodzonych przez jakikolwiek z
tych sposobów. Boże! jakżebym o
nich miała staranie, jakżebym ich
kochać. Ale porzućmy te obłądy,
Bogowie staranie o nich mieć będą.
Jednak, moja Matko pozwól mi u-
czynić ci iedno jeszcze pytanie, już
to będzie ostatnie. Nie byłam za-
wsze taką, jaką teraz jestem, wiem

o tym dobrze; powoli z czasem sta-
łam się tak słabną, tak iako i wszy-
stkie istoty nas otaczające. Pamię-
tam o tym czasie, kiedy nie byłam
wyższą jak najwyższy goździk.
Musi być, że musiałam być ie-
szcze mnieyszą, musiał być iakis
czas, w którym żyć zaczęłam tak,
iako rośliny, ptaki, i inne stwo-
rzenia. Powiedz mi tedy, bo za-
pewnie musiałas żyć dawniej ode-
mnie, powiedz mi moja Matko, ia-
kim sposobem, i gdzieś mnie zna-
lazła, i co się zemną działo? Jeżeli
mi to powiesz, dojdę może tych
tajemnic, albo nawet. Oh! sa-
ma niewiem co, mogłabyś mię po-
wiedzieć wszystko.

Tak to Melida dręczyła swoją
Matkę, tyłając iey pytań zadając.
B i j

Zasmucałz mię moja kochana Cor-ko, mówiła do niej Semira, smu- ciłz mię twemi dziwnemi mowami. Nie mogę ci powiedzieć iakimesz sposobem przyszła. Ale będąc sama jedna, prosiłam Bogów, aby mi dali towarzyszkę, i podczas jednego pięknego poranku znalazłam cię małą pod jednym krzakiem róży przed naszą chatą. Ale czy jeszcze raz, dziewczę zbyt ciekawe, chcesz mię znówu dręczyć twemi nieuży- teczными mowami? Sądź swe kwia- tki, igraj z twemi owieczkami, a nie gniewaj ani Bogów swoją cie- kawością, ani mię pytaniami, na które odpowiedzieć nie mogę. Od- tad iak sobie dopuszczasz te dzi- wne myśli, nie jesteś już tak do- wcipna w wynajdowaniu sobie za- bawek, zawsze jesteś niespokojną,

i mnie zasmucałz; a tym czasem nie dokończasz przyozdabiać swej groty, i swoje drzewka zaniedbu- iesz.

Tak to Semira pogrążona w smutku i niespokojności żyła na pustyni z swą córką. Ale Bogowie skłonili nakoniec ucha na iey pro- zby, i postanowili zgryzotę iey w radość przemienić: Miłość tego do- kazała cudu. Nad wolą Bogów ktoż jest zdolniejszy uszczęśliwić jedną młodą piękność?

Na lądzie naprzeciw wyspy przemierzkiwał młodzieniec powa- żney figury: branoby go za Bóstwo, kiedy się przechodził po kwieci- stych łąkach, albo pod cieniem ga- ików. Często oyciec jego opowia-

dał mu nieszczęścia, które kray
iego był poniośł. Widzisz tam po-
niżej tę plamkę na morzu, (ma-
wiał do niego wskazując ręką na
wyspę, którą widział z swej chatki
niedaleko leżącej od brzegu) nie-
gdyś długi kawał ziemi wychodził
daleko w morze, nakształt rozcią-
gnięney ręki. Na końcu tej ziemi
na jednym wzgorku, mieszkała wier-
na para. Milon, było to nazwisko
małżonka, a Semira, jego żony.
Wyborne pastwiska rozciągały się
od naszego brzegu aż do ich cha-
łupki, i liczne trzody pasły się na
jednym i na drugim brzegu. Coraka,
która zaledwie się urodziła, już była
cudem wdzięków i piękności, ca-
łym ich szczęściem i pociechą sta-
wała: kobiety tutejsze ubiegały się
przychodzić i wpatrywać z podzi-

wieniem w iey piękność, znośiły
iey podarunczki, i winśzowały iey
szczęśliwey matce. Ale iedną razą
wszystko się inaczej przewróciło,
na samo wspomnienie czego, trę-
twieję od strachu. W pośrzed raz
ciemney nocy wielki łoskot, tyśiąc
razy straszniejszy niżeli od grzmo-
tu, napełnił strachem całą naszą
krajnę. Ziemia trzęsła się aż do grun-
tu swego, rozburzone morze wy-
lewało z swych brzegów, okropne
ryczenie wydając. Odgłosy strachu
i pomieszania rozlegały się po wszy-
stkich stronach przy wielkim zaćmie-
niu nieba. Nigdy noc nie przykry-
ła ciemniejszą zasną powietrza
przeźstrzenie. Nie wiadano przy-
czyny tego przerażającego przy-
padku. Wszyscy drżący i przeięci
wkroś strachem udaliśmy się na

poła. Jutrzenka wschodząca okazała niezmierne spustoszenia i szkody od wzburzonego morza. Straszny wylew zatopił pastwiska, które są między naszym lądem i wyspą. Aż dopiero gdy słońce wszedłszy rozproszyło swe promienie na uciszone morze, obaczyliśmy tę wyspę; ieden z nas, któremu Bogowie udzielili bystrzejszego wzroku, spostrzegł przy jasności dnia chatę Milona, i w koło niey drzewa. Może żyje on jeszcze w swojej społeczności, może Melida, (tak się nazywała ich ukochana córka) przeznaczona do tej smutney pułtyni, jest pięknością najsłodsza, jaką nigdy nie widziało ludzkie oko.

Opowiadanie to, głębokie wrażenie sprawiło na umyśle młodzieńca. Od tego czasu wychodził często na brzeg morfki zamyslać się nad przeznaczeniem mieszkańców tej wyspy. Szum iednostayny spokojnego morza sprowadził mu dnia iednego sen słodki. Miłość nadskakiwała około niego, chłodziła go skrzydełkami swemi, aby południowy upał ze snu go nie wybił, i taki mu sen sprowadziła. Zdawało mu się, że widzi brzegi wyspy. Miłostki przelatowały się po podcieniach poświęconemi: widać było po nich zmartwienie, i smuciły się na chwiejących się gałązkach gaiku, lub na kwiecistej murawie. Młoda piękność przystrojona w wszystkie wdzięki miłości, a porażona w głębokim smutku, po-

stępowala wolnym krokiem z śród
gaiu. Szła chwiejąc się z zwieszoną
głową. Część płowych włosów
spływała iey na ramiona, resztę
miała związane niedbale z gałązką
mirtową. Jey śliczna twarz okryta
była zachwycającą bledością po-
dobną do róży błedniejącej na zwie-
dłym korzonku: pragnienie nayży-
wsze chcące się czymś ugasić wyda-
wało się w iey wielkich błękitnych
oczach. Tak szła nie czując słodkich
powiewów Zefirów igrających w
koło niey, i nie uważając na nay-
piękniejszy kwiątki, uchylające się
miłośnie pod iey nogami, które iak-
by dla wzbudzenia iey na siebie u-
wagi nayprzyjemniejszy wydawały
zapachy. Nie postrzegała nayśna-
czniejszy owoców: daremnie
drzewo ie dźwigające zapraszało

ią do podparcia swoich gałęzi, na-
chylonych od ciężaru obfitych owo-
ców. Zastanowiła się nad brzegiem
morza, rzuciła smutnie oczyma na
błękitność daleką drugiego brzegu,
wzniosła swe śnieżne ręce, i zda-
wała się wzywać pomocy. Na ów
czas zdawało się młodzieńcowi, że
płynął po morzu, i śpieszył się na
pomoc tey niezczęśliwey: zdawało
mu się iakoby Miłość przyimowała
go na brzeg cieniisty, i że on pro-
wadził tę piękność swemi drżącemi
rękami. Widział młode Miłostki
nadskakujące wkoło otaczając ich
wieńcami, a wiewając powoli skrzy-
dełkami swemi poruszające zapa-
chy z kwiatów. Serce u młodzień-
ca bić zaczęło, zapalone lice przy-
kryły się szkarłatem: aż w tym gdy
rozciągnąwszy ręce chcąc przyci-

śnać do siebie ten piękny widok, czcze powietrze bez oporu znalazł, obudził się nakoniec, i zostawał potym niemały czas w słodkim zachwyceniu. Bogowie! zawołał drżącymi ustami, gdzie jestem? Co! wyrwała mi się z rąk! Ah! wszak ja tu leżę nad brzegiem.... a ta wyspa, jest ztąd daleko. Sen, nieśfety! sen mię oszukał, czuję to, uczynił mię nieszczęśliwym na wieki.

Od tego dnia udawał się jeszcze częściej nad brzeg morski. Zanurzony w głębokich uwagach, przechadzał się lub siedział na morskim piasku, zwracając często wzrok swój ku wyspie za wałami morskimi. W nocy nadewszystko, gdy cała kraina zostawała w głębokim

milczenie, i gdy nie słyszał morskiego szumu, siadywał w końcu brzegu lądu. Tam przyśluchiwał się, czy nie dochodzi jaki odgłos z wyspy do niego. Często zdawało mu się słyszeć żałosne wzdychania, a niekiedy głos przylemny; ponieważ imaginacya zapalona kochanków łatwo oszukiwał zwyczaj. Często wołał głośno, i zdawało mu się, że mu odpowiadano w wielkiej odległości, lub gdy gwiazda wychodziła na horyzoncie z za wyspy, zdawało mu się, że widzi światło, lub jasność od jakiegoś ognia. Może, mawiał, może ona siedzi tam sama jedna przy świetle nocnym od rozłożonego swego ogniska, zamysłaiąc się nad swoim smutnym przeznaczeniem i prożno wzdychając pod czas ciszy nocney nad strasą

dni młodości swej. O wiatry! czemuż ja nie mam skrzydeł waznych! O wiatry! pośpieszajcie, lećcie ku temu brzegowi, i powiedźcie im, że jeden nieszczęśliwy omdlewa na tym brzegu.

Ale co! mawiał do siebie często, jak jestem nieszczęśliwy! Co za obiekt mojej miłości? Jeden sen, jedna próżna mara. Spałem tutaj, a imaginacja moja stawiała mi w oczach obraz w prawdzie daleko piękniejszy nad wszystko, co kiedykolwiek widział: obudziłem się, ale, Bogowie! obraz ten nie zniknął wraz ze snem: głęboko wryty w umyśle moim, panuje nad całą duszą. Z tym wszystkim ten sen, tę marę, której może nie maś w istocie nigdzie na świecie, kocham:

ściga mnie wszędzie, karmi w sercu moim nieustanny ogień, i męki niestęty! nadto rzeczywiste; ciągnie mnie gwałtownie nad brzeg ulubiony. Ah! wstydź się, przyjdź do rozumu: powróć do dawnego stanu, bądź spokojny i wesoły, bądź pilny i przemyślny w tej pracy. Idź, śmiej się z swego głupstwa, opuść ten brzeg, a dziękuj Bogom, że cię jeszcze na śmiech całego Kraju nie wystawili.

Lecz próżno starał się przytłumić w sobie tę passyą dziką. Nadaremnie postanawiał nie chodzić nad brzeg. W pośród zabaw jego najprzyjemniejszych stawał mu ten obraz nieustannie, zdawało mu się ustawicznie, że jakieś Bóstwo niewidome ciągnie go nad brzegi mo-

rza. O Bogowie! zawołał w ten czas, będzież mię na zawsze próżno dręczyć ta miłość? jedna obłuda napełniać będzież dni młodości moiej gorzkością, której żadna nadzieia końca nie potrafi zrobić? Ale ten sen nie jest z tych, które ślepy los zwykł zrządać: nigdy moia imaginacya nie zdobyła się na ten obraz piękności, który tak mocno przewyższa to wszystko, com oczyma memi widział. Ah! bez wątpienia jakieś Bóstwo mnie ten sen zrzadziło. Lecz dla czego? jaki może być w tym zamiar? doysć go nie mogę. Jeżeli piękność, którą widziałem, żyje w łoscie samey na tej wyspie, na coż mi ją dało widzieć, dla czego chce żebym niszcząc z miłości dla niey? dla czegoż mię odstępować i porzuca bez nadziey

dney nadziei, nie ukazawszy mi sposobów doyscia do tego lądu? Ponieważ jest niepodobna dopłynąć, bo ta wyspa jest bardzo odległa, iakiż mam tedy przedsięwziąć środek, i czego się chwycić? Bogowie dalić wprawdzie człowiekowi śmiałość myśli i rozum płodny w wynalazki: dozwalał mi wolnie używać iego obszerney władzy: ale Bogowie! co za rozum ludzki może mię nauczyć przebywać waty morskie, albo pływać bez niebezpieczeństwa po wodzie iak łabędź.

Siedzący nad brzegiem, z rozpalonym umysłem, zastanawiał się częstokroć i zamyślał głęboko, nad sposobami przebycia morza. Bo ludzie nie wynaleźli byli jeszcze sztuki puszczania się na wodę. Coż mieli do

roboty w odległych stronach świata, kiedy każdy kray, gdzie rośli ziola dla trzody gdzie się znajdowały drzewa wydające zdrowe owoce, i gdzie płynął czysty strumyk, wystarczał obficie na ich potrzeby? Długo się rozmyślał; i długi czas odrzucał sposoby, które był wynalazł. Dnia iednego, gdy powlekał smutnie swym wzrokiem po morzu, postrzegł jakąś rzecz, którą wały morskie popychały do brzegu. Radość i nadzieia odmalowały się w iego bystrych oczach. Rzecz ta przybliżała się coraz: nakoniec widział płynący po wodzie wielki pniak, wydrążony przez starość. Krolik bojaźliwy, zapewne ścigany nad brzegiem od kogo polującego schronił się do tego pniaka: siedział ukryty w kąciuku dziury drzewa, rozło-

żyła gałąź wsparta nad nim przykrywała go swym cieniem. Słodki wiatrek dopychał pniak powoli do brzegu blisko młodzieńca. Na ów czas przeczuł on swoje szczęście, i w zachwyceniu aż wyskoczył z radości. Zanurzony w nowych myślach, starał się wywikłać swoje ciemne wyobrażenia, które ten widok w imaginacyi iego sprawił, i które iak ciemność nocna, czasem znikały, czasem znowu się zbierały. Wyciągnął potym pniak na suchy piasek, postanowiwszy nazajutrz równo ze świtem, zacząć dzieło, którego jeszcze bardzo niedoskonałe miał wyobrażenie. Powątpiewanie i nadzieia miotwały nim koleją: sen nie zamknął mu powiek. Przy wschodzie słońca wzięwszy nie wiele narzędzi grubych (bo na
Cij

ów czas szczęśliwa prostota nie wiele potrzebowała) pobiegł na brzeg morski. Ale, gadał do siebie, widziałem często liście obfizerne zaniezione od wiatru z nadbrzeżu powoli pływające po wodzie. Wszak widziałem ięszcze ostatnią razą na stawie przy chatce naszej przelatujące się w koło motyle, siadujące tam i sam na tych liściach, nie zamaczawszy bynajmniej swoich słabych nożek. . . . spróbujemy. Już natura zrobiła połowę dzieła: wydrażę ten pniak tak, żebym mógł wygodnie siedzieć. To powiedział, i zaczął z ochotą swą pracę. O ty! zawołał, iakiekolwiek bądź jesteś Bóstwo dobroczynne, ty, która wyryłaś w sercu moim ten sen niezatarty, wysłuchaj moje proźby, u-

czyni, aby moje się przedsięwzięcie udało.

Często odpoczywał sobie i rzucał oczyma ku wyspie, tak o niego mówiąc: O ty najpiękniejszy z ludzi! iakież niebezpieczeństwa i zawady nie przewycięża miłość? O iakaś siódka nadzieja wskroś mnie przeszływa! Jakże będziesz mi mogła odmówić twojej litości, gdy przybędę do brzegów twoich, mnie, którego namiętność na przepaści morskie niezważającym czyni? Nigdy się miłość na tak śmiały zamysł nie odważyła!

Mimo tego utracił często nadzieję, i porzucał swą robotę. Jakże jestem nierozumny! mawiał do siebie, co za szalone moje przed-

fięwzięcie! Gdyby tedy też kto przechodził, i rzekł do mnie: moy przyiacielu, co to tu robisz? Coby on też pomyślał sobie na tę odpowiedź: Wydrążam to drzewo abym się w nim mógł mieścić i pływać po obfzernym morzu? Co to za oyciec wyrodny? miałby prawo tak mi odpowiedzieć, który dozwała nierostropnie takiego szaleństwa swojemu synowi? Tak mówiąc spoglądał się z gniewem na zaczęte dzieło. I coż odpowiedział sobie natychmiast, gdyby mi się nie udało, straciłbym tylko kilka godzin czasu. Mogęż mniey ważyć dla miłości. Zapewnie ta wyspa jest mieszkalną: to co oyciec moy o niej mówił, rzecz czyni mi podobną do prawdy, i moy sen, który sam tylko Bóg mógł zrządzić, zapewnia mię o niej. I jeżeli

ta wyspa jest mieszkalną, o iak iej mieszkańcy muszą być niezczęśliwi! Jeżeli oyciec i matka tej piękney poumierali, jeżeli umrą kiedy, to ona zostanie sama, opuszczona od wszystkich, skazana na pędzenie kwitnącey swey młodości w okropney pułstyni, strapiiona przez zgryzoty i zwątpienie! Nie! to nie miłość już więcej, sama tylko już litość pobudzać mnie powinna do naysmniejszych przedsięwzięć. Tak to utracił i nabierał znowu odwagi.

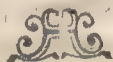
W kilka dni potem, pniak już był wydrążony, i miał już lubo niedoskonale, kształt nieiaki łodzi. Wyciągnął ją potem z trudnością do iednego mieysca, gdzie ścięzione morze dwoma brzegami dosyć spo-

kojne było. Tam spuścił swoją łódkę na wodę, a wlaźszy w śrzodek puścił się na wolą wiatrow. Tym czasem uważał pilnie wady swego dzieła: gdy woda sama wpędziła go na piasiek, zaczął znowu swoją robotę, poprawił swoją łódkę i często jej próbował. Otoż, mówił, połowa dzieła skończona: ale iakże dojdę do kierowania mojej drogi na równinie morskiej? Jak ja dostanę się aż do tej wyspy, nie wystawiając się na igrzysko bałwanów. Stawiał sobie w myśli tysiąc sposobów, które natychmiast odrzucał. Ale, mówił dalej, wszak łabędź kieruje biegiem swoim, porzuc wodę swemi szerołkami nogami? wszak wszystkie ptaki które pływają, toż samo czynią? Jedno zwierzę nauczyło mnie pływać na pniu z drzewa, na-

uczę się znowu od ptaków sposobów wydoskonalenia lepiej iefzcze tego nowego wynalazku. Gdybym też zrobił sobie drzewiane nogi, szerołkie iak u łabędzia, kiedy je zanurza w wodzie, i gdybym je umieścił na obydwóch bokach wydrążonego pnia do rozpychania wody. Unięślonym tym wyobrażeniem, bieży ścinać drzewo zdadne do uskutecznienia swego zamyśłu, i wkrótce daie mu kształt wiosła: wsiada potym w łódź, i probuje długi czas bez skutku. Uważa iednak codziennie ruszanie nog ptaków wodnych, i codziennie odkrywa nowy sposób kierowania swą łodzią. Długi czas prześtawiał na pływaniu w małym wybrzeżu; ale doświadczenie uczyniwszy go śmielszym, odważył się puścić na równinę morską; a przypro-

wadziwszy nazad szczęśliwie łódź swoją do lądu, wyskoczył z radości nad brzegiem. Otoż już tedy skuteczniejszy, zawołał, ten cud, który mię tyle męczył. Jutro za pierwszym światłem słonecznym będę na morzu, a jeżeli wiatr będzie pomyslny, zechcę w tej małej łódce śmiało przedsięwziąć podróż do wyspy. Byłoby to bydz występny nie próbować przynieść nieszcześliwym ratunku w pośród by największych niebezpieczeństw. Te powiedziawszy słowa, przywiązał łódź swoją w małym wybrzeżu, i powrócił do swojej chatki, bo już noc nadeszła.

Koniec Pieśni Pierwszej.



PIESN DRUGA.

MIŁOŚĆ, która nie będąc widzianą, zawsze była nieodstępnie przy Młodzieńcu dla pobudzania go w pracy, wymyka się w pośród wilgotnej nocy przy Xiężycowym świetle, i unosi swoy śpieszny lot ku wyspie mieszkanej od Eola. Słuchał on zdaleka wycia wiatrów zamkniętych w głębokiej jaskini w skale, wichru podobnego do wzniesionego od gwałtownej burzy miotającej Oceanem. Zstępuje jednak na skałę podnoszącą swoy wierzchołek z głębi morza. Tam Bóg wiatrów siedział na jednej części skały przy wniesieniu do jaskini. Wiatry z szumnym lotem, podobne do płzczoł

brzęczących około swego ła, wcho-
dziły i wychodziły bez przestanku.
Rozkazywał iednym wznieść mo-
rze, drugim świszczeć po gorach,
lub zgromadzać burzę na winoway-
ców, a w polach kazał słodkim po-
wiewać Zefirkom w około chałupek
spokojnych, dla ochłodzenia wiey-
skiego człowieka w iego pracach.

Lecz panowanie iego inż mu
nie było miłe więcey: siedział na
wilgotney opoce wspartszy się ło-
kiem na kolanie, i zakrywszy skro-
nie ręką, po której spadały kręty
z włosów iego. Wyniszczoney od
zgryzoty, wpatrywał się smutnie
na wały morskie przewalające ogro-
my swoje przy Xiężycowym świe-
tle: bo był strapiony pasłą gwał-
towną ku iedney Nereidzie. Miłość

przelatuiąc się raz nad iego skałą,
a widząc go prożniącego, leżącego
przed swoją iaskinią, zraniła go ie-
dną z nayostrzeyszych strzał swo-
ich. Syn Cytery słyszając go ięczą-
cego, zatrzymał się na pobliskiej
skale dla wysłuchania żalów iego.
O ty! mówił on omdlewającym glo-
sem, ty nayukochańsza ze wszyt-
kich Nimf towarzyszek Tetydy,
naypięknieysza ze wszystkich ply-
wających po morzu, moie męki nie
wzbudzą w tobie ieżeli nie mi-
łość, to litość przynaymniej.
Niestety! od ileż to czasu miłość
mę nie dręczy? Daremnie wiatry
powolne zanofzą do uszu twoich
moie jęki i żale: nie dotknął cię ten
ogień, który mę niszczy: patryysz
się z obojętnością na me miłośne
weyrzenia, gdy pływasz lekko po

wodzie, w której kryształach odbija się twe alabastrowe łono. Jeżeli czasem wzniesiesz się nad wodę czuję natychmiast na widok twych wdzięków słodkie ztrętwienie, lecz kiedy nagle zanurzając się w głębią morską ukrywasz się przed moim chciwym okiem, zimny jakiś strach zmyśli moje zachwycenie. Jakże lubię patrzeć na uwiłaiącą się z innemi Nymfami po połyskuiących się wodzie, kiedy żywość i blask twych oczu pobiera morze spokojne! Ale zawisła wściekłość ośnada ferce moje, kiedy w wesółych utarczках gonisz z pękiem sitowia Bogi morskie uwieńczone koroną ze trzciny, a gdy ten, którego ścigasz, obroci się nagle i ścisną cię swemi żyłastemi i twardemi rękami. Twe wilgotne członki wysuwają się

wprawdzie z rąk tego, chowasz się pod wodę, i nadgradzasz to zaraz swym ułagającym się śmiechem zdaleka od niego. Ale gdy cię goni po wałach, gdy was oboje tracę z oczu, lub gdy jeden z tych Bogów, wybiegłszy raptem z morza niespodzianie cię porywa i podnosi z wielkim śmiechem! ah wpadam na ten czas w złość, tupam nogami w ziemię... bo ty się do niego uśmiechasz, miało się gniewać na zuchwałość tego, i nie zważasz na trapiące mnie męki. Na ten czas porywam silną mą ręką kawał skały, i rzucam, aby odpędzić lekkomyślnego: wzywam najszybszych wiatrów, rozkazuję pobudzić straszną burzę, aby pomieścić to widowisko tak mi nienawisne. Ale bojaźń nie rozgniewania ciebie wy-

trąca mi z rąk skałę, nakazuję wiatrom szumnym powrócić się do iafkini, i przestać na bezsilnym gniewie. Nieustannie weyrzenia moje osłabione szukaia ciebie, a gdy szum bałwanów morskich przebudza mnie ze snu w nocy, rozumiem, że ty pływałeś wzdłuż brzegu, wołam daremnie na ciebie, i przeklinam ciemność, która cię ukrywa przed oczyma memi. O czemuż ty jesteś Nimfą wodną, czemu nie przemieszkiwałeś na ziemi. Fale wiarołomne nie dopuszczają mi wszędzie za tobą się udawać, i donieść do twych uszu me narzekania i skargi. Przychodź, ah! przychodź na mój brzeg, znajdziesz tu przyjemne groty, najśodsze Zefirki ochładzać cię będą swym powiewem: zgromadzą dla ciebie ze wszystkich stron świata
nay.

naywyborniejsze zapachy, a ich płodna para rodzić będzie wokoło mey wyspy nayrozkofszniejsze cieniki. Przychodź, bądź samowładczynią wiatrów. Przychodź z tą postacią czarującą, którąś miała na ten czas, kiedy cię pierwszy raz postrzegł na brzegu moim, gdzie siedziałś przy kwitnącym krzaku, gdy promienie słoneczne obitały się o twe liliowe członki, a krople przezroczyście spływały z ciała twego na murawę, iak rosa ranna spływa z róż świeżych. Przychodź, nie unikaj uściśnień moich. Nie wracaj się więcej do wody, nie czyń tak więcej, iakieś dnia jednego mi zrobiła, gdym już był tuż ciebie, a ty wlokoczyłaś do wody, zostawiając mię na łup wszystkim zapędom miłości.

Tak uskarżał się Król wiatrów, gdy Miłość przybliżyła się do niego. Słyszałam twoje ięki wielki Monarcho wiatrów, mówiła do niego Miłość. Jestem syn Bogini miłości. W moiej mocy jest twym biedom koniec uczynić. Przyśięgam ci na wyfoki Olimp, że jeżeli mi jednej proźby nie odmowisz, naydowodnieyszą i nayostrzeyszą strzałą zranię nieczule twej Nereidy serce. Sama przyidzie na twoje brzegi rumieniąc się wdzięcznym wstydem, i nadgrodzi ci twoie cierpienia, pełną ognia miłością. Eol mu na to z przyjemnym zadziwieniem: O synu naypotężniejszy Wenery, czegoż żądasz odemnie? Bardzo ci mało mogę nadgrodzić za to szczęście, które mi przyrzekasz tak uroczyście przyśięgą. Wiedz więc czego żą-

dam od ciebie, odpowie Miłość. Od tey chwili pozamykay wszystkie twe wiatry, póty, póki słońce nie wynurzy się nad morze, i day mi z tyśiąc Zefirów, które przez ten wszystkie czas będą wiernie mych rozkazów słuchać. Nagle postrach rzucającym głosem Eol zwoływa swe obłąkane wiatry: a te posłuszne przybywają i zlatują się ze wszystkich stron świata. Zamyka ie Bożek i tyśiąc Zefirów nadskakuia około Wenery syna.

Wkrotce, powiedziała mu Miłość, odbierzesz nadgrode za swoje przyługi i życzenia twoje spełnione będą: ia teraz lecę, gdzie mię potrzeby wzywają. To rzekła, i poleciała z swym orszakiem Zefirów ku brzegowi, gdzie przy wscho-
D i j

dzącey zorzy porannej widziała
odważnego młodzieńca, który unie-
siony radością na widok piękney
Jutrzenki, miał duszę pełną słodkie-
go przeczucia. Uciszone i spokojne
morze zwolna szumiało przy słone-
cznym wschodzie. Na ów czas wi-
dział wyraźniej nad inne czasy wy-
spę leżącą przeciw niego. Rozle-
gało się śpiewanie ptaków po brze-
gu, i dwa gołębie przeleciały po
nad jego głową ku wyspie. Same
najsłodsze wiatry powiewały nad
cienistym brzegiem. Taka cisza pa-
nowała na ziemi i w wodzie, kiedy
Wenus wychodziła z piany wałów
morskich: wypogodzone niebo, zie-
lonawe morze, upstrzone brzegi
wpatrywały się w iey rażącą pię-
kność, wiatry zdziwione lot swoy
zawiesiły, miłosne Zefirki przymi-

lały się tyśiącznym pocałowaniem
Bogini. Tym czaśem młodzieniec,
którego Miłość zagrzewała odwa-
gę i passję, wszedł do łodzi. O
samowładco morza, o Neptunie!
zawołał Bogi i Boginie, którzy
panujecie nad wodami, sprzyjajcie
przedsięwzięciu memu. Nie jest to
zuchwałość, nie jest to naganna du-
ma, która mię pobudza do tento-
wania tak śmiałego zamysłu; nie:
jest to uczucie nayszybsze, jest to
miłość, którą jakiś Bóg w serca me-
go gruncie zasadził, jest to cnotli-
wa żądza przyniesienia w pośrodk
niebeśpieczeństw ratunku nieszczę-
śliwym. Pozwolicie mi doysć brze-
gu tej wyspy. A ty Bóstwo, któ-
reś mię natchnęło tą miłością, nie
opuszczaj mię, tyś to utworzyło
tę myśl śmiałą w mey duszy.

Gadał ieszcze, gdy iedną razą
 Miłość utkwiała w dnie łodzi żerdź
 wysoką przystroioną wieńcami z
 kwiatów powiewaiącemi się po po-
 wietrze, a łódź posuwała się ku wy-
 spie: bo Bóg ów rozkazał dać w te
 wieńce iednym Zefirom, i oddalać
 go od brzegu; drugie musiały roz-
 dzielać wały morskie przed łodzią,
 i równiać drogę płynną; inne zaś
 powinny były chłodzić młodzieńca;
 któremu zostaiącemu w słusznym za-
 dumieniu zdawało się, że mu Bóg
 jakiś przewodniczył. W tedy duszę
 mając pełną odwagi, oddala się od
 brzegu, kiedy Miłość niewidomie
 leci przed nim. Z głębi przepaściów
 i pobliskich brzegów zbiegały się Ne-
 ptunowe dzieci, Trytony i Nereidy
 w wieńcach z sitowia: czyniąc z sie-
 bie w koło łodzi wielki okrąg, dzi-

wiły się śmiałości iednego człowie-
 ka, który pierwszy odważył się pu-
 ścić na obszerne morze w tak uło-
 mnym naczyniu. Bądź szczęśliwy,
 przyspiewywały mu, niech wszy-
 stko sprzyia twej podróży o odwa-
 żny młodzieńcze! Miłość ci nadgro-
 dzi, Miłość, która cię uczyniła tak
 śmiałym do puszczania się na fale
 morskie w iednym wydrażonym
 pniaku z drzewa. Jak to piękna wi-
 dzieć cię pływającego po połysku-
 iących się wodach, podobnego do
 wspaniałego łabędzia porzącego swe-
 mi nogami wody! Miłość leci pra-
 wda przed tobą: szczęśliwy ten,
 kogo ona weźmie pod swoją opie-
 kę. Dośtań się bez przypadku do
 cienników wyspy, tam to znaj-
 dziez nadgrode, nadgrode ślodką
 za swą przemyślność i odwagę. Czy-

tamy w przyszłości, widzimy wydoskonaloną twą sztukę. Narody różne okrywają Ocean flotami swemi, i płyną do odległych innych Narodów. Ludzie odmienni obyczajami, odłączeni niezmierzonymi morzami, zgromadza się z zadziwieniem na spokojnych pobrzeżach, uda się szukać, i przynoszą zbywające skarby cudzoziemca, jego umiejętności i sztuki. Na ów czas widzieć da się żeglarz pływający bez bojaźni po niezmiernej głębi, i torujący sobie drogę po nieznanym morzach. Śmiały, nie ulęknie się gwałtownej burzy, gdy niebo i ziemia wzniosły się, uczyni okręt jego bałwanów igrzyskiem. Taka jest odwaga i przemysł Prometeuszowego pokolenia: ogień Bogów gorze w sercach ludzkich, i niebe-

spieczeństwa grożące zapalają ich nieuskromioną odwagę.

Tak śpiewały Nereidy, i Bożki morskie, czyniąc liczne płyty około łodzi, gdy do wdzięcznego brzmienia ich piosnek, Trytony łączyły głos zgodny trąb swoich. Tym czasem młodzieniec płynął szczęśliwie, i przybył bez przypadku do brzegu wyspy, przyjmującej go pod swe świeże i rokoszne cienie. Pełny radości, wyskoczył z łodzi, i wciągnął ją na piaszek na bezpieczne miejsce, potym złożył dzięki Bogom za tak łaskawe sprzyianie jego przedsięwzięciu śmiałości. Napelniony słodką nadzieją, przebił się przez cienniki wyspy. Co krok uważał z zachwyceniem ślady pracowitej ręki: widzi drzewa figowe,

gruszkowe, i pomarańczowe sadzone w wielką ulicę: winnica rozciągała się od iednego do drugiego drzewa, takie miała obfite jagody, że aż gałęzie ugiwały się pod gron ciężarem: iasminy i mirty robiły tu i owdzie roskoszne gaiki, a tysiąc drobnych potoków, których brzegi były upstrzone kwiatkami rozmaitemi, płynęły z przyjemnym szmerem pod sklepieniem z drzew sporządzonym.

Pod ten czas kiedy on był zatrudniony tym nowym widokiem, Melida siedziała w chałupce przy matce swoiey, z głową zwieszoną na pierś, długo w głębokim zostając milczeniu: nakoniec Semira tak do niey mówiła: Coż moja corko, zawsze cię widzieć będę zamysloną!

Coż cię może smucić, moja kochana Melido?

Melida z zalanemi w łzach oczyma tak odpowiedziała: Niestety! zamysłam się nie mogąc wiedzieć nad czym. Nie wiem, dlaczego mi serce biie, nie wiem, co tak mocno ścisną pierś moją, czuję tylko, że jestem nieszczęśliwa, a nieszczęśliwsza nad wszystkie inne stworzenia. Ey co, moja kochana Melido, odpowiedziała iey boleśnie matka, ty masz się za nieszczęśliwą! To dziwaczne myśli nią cię czynią. Czegoż ci brakuie? Wszystkie twoie krzaczki rosną tak iak żądasz, wszystko co przedsięwzięmiesz, udae ci się, szpalery twoje okrywaią się nayprzyjemniejszym cieniem na przyięcie ciebie; drzewa,

któreś sadziła, są najpiękniejszy
na wyspie: wszystko się tu ubiega
podość ci i rozwieszać: czemuż
więcej nie zatrudniaś się swoją
trządą?

Tak, rzecze płacząc Melida,
nieestety! tak, przedtym wszędzie
mi było wesoło, teraz już więcej
nigdzie. Dziś cię zgryzotę mo-
ją tylko podryca. Włok każdej
rośliny przedtym mi rozkosz spra-
wiał, oddychałam zapachami każde-
go kwiatka; ale ah! teraz niemaż
rozkoszy dla mnie w całej tej wy-
spie, i jestem najszczęśliwsza ze
wszystkich żyjących stworzeń? Kie-
dy widzę ptaszki gromadzące się, we-
selać i wysławiać na drzew
wierzchołkach, kiedy widzę zebrane
baranki wyskakujące na łące, lub

spoczywające pod cieniem spokoj-
nie i cieszące się, że są w kupie,
wtedy nie mogę się wstrzymać,
aby nie żądać...

Semira przerwała iey mowę
temi słowami: Ale czegoż! zawsze
jedne narzekania Corko niewdzię-
czna Bogom! możesz się ty tak da-
leko oszukiwać, żądając aż rzeczy
których nazwać nie umiesz, rze-
czy, których niemaż w naturze?
Na coż! gdybym ja też szemrała na
to, że to morze nie jest ziemią,
lub że ja nie mogę latać jak ptaki,
albo że drzewa nie mogą się roz-
mawiać ze mną? ... Jednak te mo-
je wyrzekania byłyby mniej śmie-
sne od twoich.

Melida odpowie: Nie, nie zdają

mi się żądania moje tak nierozumne. Dlaczego potrzeba, żebyśmy były tylko same ogołoczone z daru, którego wszystkie zwierzęta używają? Niepodobneż my im jesteśmy we wszystkim. Jedzą, śpią, słyszą, czują tak jak my: weselą się, smucą, zwłaszcza gdy je się oddziela od ich podobnych. Dlaczegoż mając tyle rzeczy z niemi wspólnych, w tym im niepodobne jesteśmy? Dlaczego? odpowie matka gniewliwym tonem: to Bogów trzeba się pytać, dlaczego ci nie dali innego towarzysztwa, tylko twoje wdzięczne owieczki i wesole ptaszki. Jeżeli ich taka jest wola, przestań na to narzekać.

Ale, Melida na to bojaźliwym głosem: baranek nie weseli się tak

przeistając z kozą, ani gołębek z kanarkiem, każde stworzenie szuka w gatunku podobnego sobie. A my nie jesteśmy także oddzielnego gatunku? Nayulubieńszy mój baranek igra daleko częściej z sobie podobnym niżeli ze mną. I iakże kończyła daley Semira, nie jestem ja ci towarzystwem iednego z tobą gatunku? Kocham cię bardziej niżeli owce mogą się między sobą kochać, kocham cię bardziej, niż ptaki się między sobą kochają.

Tak odpowiedziała tkliwie Melida, tak moja matko, ale ty sama widzę, że się smucisz. Może mniej byś się smuciła, gdyby nas więcej było, nasze rozrywki byłyby coraz odmienniejsze. Cobym za roskosz miała, gdyby nas było więcej, gdy-

by łącząc ufilności nasze, starali-
śmy cię rozweselić! Ah! gdyby
było tu tylko takie jedno stworze-
nie jak ja, jedna istota, któraby na-
pół dzieliła się wszystkimi memi
uciekami, któraby nigdy mnie nie
odstępowała, która.... Niestety!
zda się mi się.... Serce moje ko-
cha cię bardziej nad wszystko; lecz
zda się mi się, że to serce mogłoby
mieć jeszcze więcej miłości, a to
dla jakiejś rzeczy, którejbym nie
umiała ani znaleźć, ani opisać.

Semira rzekła na to wzdycha-
jąc: Jakże twoje okropne żądania tra-
pią duszę moję! Bogowie nie chcą
tego dopełnić, bo ty ich prosisz z
nadto wielką ufilnością. Z każdego
drzewa, z każdego kamienia mogli-
by

by stworzyć podobne tobie stwo-
rzenie; ale...

Melida przerwała z żywością
swęj matce: Co! Bogowie mogliby
uczynić ten cud? O Bogowie! na
każdym drzewie, na każdym ka-
mieniu czynić wam będę ofiary, po-
święcę wam co tylko każda pora
roku najpiękniejszego wydaie,
wzywać was będę nieustannie....
Tak zaraz poydę.... Jednym ra-
zem podniosła Semira głowę. Bo-
gowie! krzyknęła, coż widzę? Na
te słowa iak słup stanęła wryta. Mło-
dzieńiec zatrzymał się we drzwiach
chałupki. Bogowie! rzecze, też to,
też fama, którą we śnie widziałem.

Semira cała w strachu wstaie
ze swego stołka: Jeżeli ty jesteś ie-
E

den z mieszkańców Olimpu, mówi mu, i jeżeli przychodzisz nas nawiedzać w mieszkaniu naszym, ah! patrzaj na nas łaskawie, i
Lecz coż! widzę cię zatrzymującego się w progu drzwi, i równie pomieśzanego jak my. Ktokolwiek bądź jesteś, witam cię. W tedy Młodzieniec wszedł do chaty, i tak do nich mówił. Ah! przyimiście mię łaskawie do swego mieszkania. Nie jestem ja mieszkańiec Olimpu: przybyłem ja do wafzey wyspy nadzwyczajnym sposobem, i wzywam do brotliwości wafzey.

Melida podczas ich rozmowy stała nieporuszona, pilnie rozważając piękny kształt młodzieńca. Nareszcie tak mówiła: Tak, Bogowie wysłuchali nakoniec życzenia

moje, wydali tę śliczną osobę dla towarzystwa mego. Przybliż się do boku mego, przyidź, niech się dotknę rąk twoich i liców rumianych jak róża. Powiedz mi, jakim cię sposobem Bogowie stworzyli? Ah! nieustannie im dziękować będę za to dobrodzieństwo. Powiedz mi, czyś ty był przed niedawnym czasem? drzewem? kamieniem? I tak do niego mówiąc, przyciskała drżącą rękę młodzieńca do swego białego łona. Młodzieniec rzecze na to z westchnieniem: O moja ukochana! jeżeli mi cię wolno tak nazwać. Mnie? przerwała Melida: ah! mów mi tak zawsze, chętnie cię słuchać będę. Otoż nakoniec szczęśliwą jestem, wszystkie moje życzenia spełnione są w tobie. Słuchaj, ah! słuchaj, jak mi serce z

radości białe. Ręka moja drży w twojej, nigdy nie doznawałam tyle radości, nigdy nie czułam tego co czuję.

O Nieba! iakżem szczęśliwy, zawołał Młodzieniec. Od dawnego czasu kocham cię nad wszystko. Ah! iak moja niebezpieczna podróż jest szczęśliwą. Jakżę mi dobrze się nadgrodziło moje śmiałe przedsięwzięcie! To mówiąc, przyciskał rękę kochanki do ust swoich.

Coż robisz? Czegoż to ja doznaię, krzyknie Melida. Umieram z rozkoszy. Wszystko co ty robisz, sprawuje w duszy mojej iakieś zachwycenie, którego nie doznawała nigdy. Lecz ty, zechceszże na zawsze ze mną się zostać, wa

wszystkich zabawach moich nie odstępować, i dzielić wszystkie moje rozkosze. Jako, odpowie Młodzieniec, mogłabym inaczej uczynić, gdy nie mogłabym być szczęśliwym ciębie nie mając?

O moja Matko! wyrzekła nareszcie Melida, iakże Bogowie są dobrzy, gdy wysłuchali moje błagane życzenia, i gdy wydali to łube stworzenie dla mego towarzystwa! Patrzaj moja Matko, wszak ono jest równie wielkie iak ja, i nie jest tak małe, iak kiedyś mię znalazła pod krzakiem róży.

Semira rzekła wtedy: Siądźcie oboje przy mnie, my cię błogosławimy Młodzieńcze: ty nie mogłabyś tu przybyć w złym zamiarze.

Opowiedz nam skąd przybyłeś, i iakęś dostał się do naszego samotnego mieszkania. Musi być doznałeś bardzo nadzwyczajnych rzeczy. Usiedli tedy. Melida i Młodzieniec trzymali się za ręce. Zaczął opowiadać swoje przypadki, iak mu Bóg iakis pokazał we śnie piękną Melidę, iak ją kochał, iak się martwił bez nadziei, widząc się oddzielnym od niej rozległym morzem, iak nareszcie sporządził łódź swoją, i puścił się na wody w wydrążonym pniaku z drzewa, który kierował drewnianemi nogami, i iak za pomocą Bogów przybył do brzegów.

Słuchały z zadumieniem tych cudownych przypadków, a Semira tak znowu zaczęła mówić: Bogowie to natchnęli cię tym zamyślem i

odwagą przedsięwzięcia w pośród bałwanów tej niebezpiecznej podróży. Ah! błogosławimy cię, i poświęcimy Bogom ofiary dziękczynienia: przyprowadzili cię do tej wyspy na uszczęśliwienie nasze, i nie dopuścili mi upaść pod ciężarem zgryzoty dręczącej.

Melida tak daley mówiła: Znajduie się tedy infzy iaki ląd, i inni mieszkańcy tam za morzem?.. Dobrze ia to sobie zawsze wnośła, chociaż moja matka zawsze to tała przedemną. A ty, ah! nie powracay się nigdy do tamtego lądu w twym wydrążonym pniaku: zostań ze mną, bądź dla mnie tylko. Zdaie mi się, że nie mogłabym zcierpieć, żebyś lubił inne towarzystwo gdy mnie kochasz. Ale powiedz mi,

nie zdaiesz mi się być stworzony
iako: lekki iakiś mech, którego ja
nie mam, okrywa brodę twoją. Po-
nieważ, odpowiedział Młodzieniec,
ja jestem chłopiec, a ty dziewczyna.
Chłopiec! rzeknie Melida, iako
mnie dziwisz! Jednak nie mogłabym
cię kochać więcej, gdybyś ty był
ze wszystkim tak stworzony iako ja.
O ileż to rzeczy przede mną moja
matka ukryła!

Uśmiechnęła się na te słowa
Semira, i rozkazała swej córce przy-
gotować najpiękniejsze owoce na
wieczernię. Natychmiast Melida pro-
wadząc z sobą Młodzieńca, poszła
zbierać najpiękniejsze owoce. Nie-
znacznie pośród ich uścisków i ślo-
dkich rozmów, zapomnieli o owo-
cach, których szukali, a unieśli kroki

swoje ku miejscowi nadbrzeża,
gdzie łódź stała. Patrzaj, mówił
Młodzieniec, patrzaj moja nayu-
kochańska, oto pniak, w którym
przebywałem wały morskie, i który
mnie doprowadził do ciebie. Pobie-
gła za nim szybko, przejęta ży-
wym zadziwieniem. O co za cu-
downy wynalazek! zawołała, o co
za zuchwałość! puszczać się na o-
gromne morza w jednym naczyniu,
które tylko być może falów mor-
skich igraszką, iako lecący listek z
kwiatu jest igrzyskiem wiatrów naj-
słodszych na powietrzu! i czyż to
miłość ku mnie natchnęła cię taką
odwagą! O moy luby! iakież ci mam
dziękować za twą miłość? Ale po-
wiedźże mi co to ja widzę tam przy-
wiązanego do obydwóch stron łodzi?
Zapewnie to dwie drewniane nogi,

które mi podobnie jak łabędź kierowałeś twą podróż? Witam cię wydrażony pieńku, witam cię drzewo z dalekich brzegów: piękniejszy jesteś w oczach moich, tak obrobione, ogołocone z swych ozdób, niżeli inne jakie przybrane w najpiękniejszą barwę wiosny. Niech błogosławione to miejsce będzie, któreś ty okrywało swym cieniem, iako i martwe kości tego, który cię zasadził: niech tam gdzie spoczywają, wiosna wszystkie swe piękności wysypie. Ale ty najukochańszy... (tak obróciła się do Młodzieńca, i mówiąc, czy miłosne z swych oczu ronila) ah! zaklinam cię, nie opuszczaj mię, nie wsiadaj więcej w ten pień wydrażony, abys opuścił te brzegi. Ah! gdybyś to kiedy uczynił, oby cię w tedy rozburzone

fale, czułe na żale i narzekania, do którychby mię pobudziła niewierność twoja, wyrzuciły tu nazad do mnie. O moja ukochana! rzecze Młodzieniec, ocierając tyłaczynym pocałowaniem łzy spływające po jej licach, jak nieśluszenie się lękasz! Niech pierwszy bałwan pochłonie mię w przepaściach, gdybym kiedy miał opuścić te brzegi w tak obrzydliwym zamiarze. A jakżeż mogłbym się na to odważyć, gdy ty jesteś całym moim uszczęśliwieniem i pociechą? Chcę zbudować na tym szczęśliwym pobrzeżu dwa Ołtarze: jeden poświęcę pięknej Wenerze, i jej dzielnemu synowi, bo to on zasiał w sercu moim tę nieprzewycięzoną miłość, i to śmiałe przedsięwzięcie; drugi Bogowi morskiemu, który się mną

opiekował na morzu. Nareszcie szli do chaty, i złożyli owoce na stole w prostych koszykach. Pośród ich wesółych rozmów noc nadeszła, a Miłość zaprowadziła ich do iasminowego i różowego szpaleru, obok którego strumyk dawał się słyszeć swym przyjemnym mruzeniem. Przelatywały się po gałęziach szpaleru Miłości, a słodkie Zefiry rozpuciwszy swe wonniejące skrzydełka, igrały około kochanków.

Następcy ich wydoskonaliли sztukę żeglowania po morzu: wystawili na ich brzegach kwitnące Miasto, i przewali go Cyterę. Morze Lakonickie uważało zdaleka wyfokosć wieżów jego i wspaniałość budowli. Z tych najpiękniejsza była świątynia otoczona

dwoma rzędami kolumn, a poświęconą Bożkowi Miłości. Szczęśliwość i dostatek panowały w murach tego miasta, a okręty z oceanu bogato wyładowane, zawiały ze wszystkich stron świata do jego wygodnego portu.

Koniec Pieśni Drugiej

i Ostatniej.





N O C.

Nocy ponura, z iakąż przyjemnością zachwycasz mnie pod tą skałą mchem pokrytą! Widziałem ieszcze Feba w ten czas, kiedy niknął za spadziścią tych gór. Ukazał ostatni uśmiech ieszcze z między mgły lekkiej, która podobna do gęstej z złota siatki rozciągała się po winnicach, gaikach, i łąkach. Całe przyrodzenie rozżarzone łagodnym odbiciem szkarłatu łyszczącego się po gromadach obłoków, wyślawiało odiażd jego. Ptaszki że-

gnali ostatniemi piosneczkami swemi, szukali z swemi towarzyszami bezpieczeństwa w swych gniazdkach. Pasterz postępując z swym długim cieniem, wygrywał powracając do swojej chatki wieczorną piosnkę na swojej fujarze, kiedym oddalony na ustroniu słodko był zasnął.

Tyżeś to słowiczku swemi wdzięcznemi tonami mnie był obudził? Lub jaki Faunus na zasfadcze? albo Nimfa iakaś bojaźliwa przedzierając się przez gęste krzaki.

O iak to wszystko co mnie otacza jest piękne! Jak ta okolica spokojnie usypia! iak słodkie zachwycenie opanowało me białe serce.

Pełne boiaźni me oczy przebiegaia las ciemny, i zatrzymuia się po oświeconych przestrzemiach, a przebiegaia niemi gęste sklepienie z trzęsących się liści, widzę iak xięzycowe promienie odbiiaia się tu od pnia mchem obrosłego, tam od pokładaiącey się trawy owdzie od drżących gałązek rozłożonych w ciemności.

Częstokroć na widok śmieszne-go kształtu krzywych pieńków, albo chwieiających się gałęzi w ciemności, lub czarnych cieniów nocy, spoyrzenia moje z strachem się zwracały: często także przebiegaia się po falach wodnych, które migają się iak światła po czarnym potoku blisko mnie na boku spadaiącym nagle. Bo Febea siedząca na swoim
wozie

wozie raz ciągnionym od lekkich łani, drugi od smoków smagłych i toczytych buia nad lśniącemi się drzew wierzchołkami.

Jakże przyjemną wonność wydaiecie miłe kwiatki i ty kochany siałku, który się tylko w zaciszy nocney rozwiaasz, abys swe balsamiczne zapachy rozfiwał! Ah! co za słodki zapach wydaiecie w tey ciemności! Niewidome i bez wyniosley ozdoby świetnych kolorów uięte iesteście roskolzą, którą oddycham. Przyimuiecie na swe łono pie-szczone zmordowane Zefiry, które się znużyli igraniem około was całodziennym, a które obudziwszy się znayduia obfitą rosę pomiędzy li-
stkami walszemi.

Ale co to za głos ostry i chraptliwy daie się słyszeć z łona tey bagnistej łąki? Są to małe żabki w chroście siedzące na listkach, wyspiewując swe chrapliwe pienie, wsparte głosem grubszym żab mieszkających w bliskim stawie, gdzie kołyszą się na pływających gałęziach, lub spoczywają w trzcinie, a wznosząc zielonawe swe głowy z głębi bagna, opiewają wdzięki Xieżyca równie wesole w swych chraptliwych piosnkach, jak słowik w melodyjnych swych tonach. Tak, jak ładański Rymopis opiewa z wesolą twarzą Meoeny swego cnoty, a w zapale swym Poetycznym, ile go biedna głowa jego znieść może, kiedy wystawia sobie w myśli stoł swego Mecenasa zastawiony pułkami i butelkami, sądzi się być

równym w swych niesmacznych wierszach nieśmiertelnym pieniom Hallera i Klopstocka. (*)

Tam poniżej tey łąki wznosi się powoli brzeg chrostem okryty, gdzie pomiędzy wyniosleyszemi dębami, widać promienie księżycowe

(*) Haller i Klopstock Poeci Niemieccy, nie małego szacunku Autorowie, pierwszy Albert Haller umarł już w Roku 1777. był Kawalerem Orderu Gwiazdy Polarney bardzo sławny i wzięty z Dzieł swoich. Oprócz wielu Pism Lekarskich, pisał także w młodości Sielanki i Ody bardzo szacowane. Umarł będąc Konfyllarzem Berneńskim w Bernie w Szwajcarach Ojczyźnie swojej. i członkiem kilkuinstytu naypierwszych w Europie Akademii, a Prezydentem Akademii w Göttingie, bardzo powszechnie sławany dla swoich przysłów, a szczególniej dla wielkiej biegłości w sztuce Lekarskiej.

miejszające się z cieniami nocnymi. Tam przebiega mruczący strumyczek. Słyszę, słyszę szum jego iak spada na kamienie mchem pokryte, i szybko przepływa pieniąc się w poprzecz tej doliny, a jego fale igrając, zdają się chcieć całować kwiatki na pobrzeżu rozflane.

Tam to razu iednego przy xiężycowym świetle znalazłem na kwiecistych brzegach naypiękniejszą z kobiet. Miętko leżąca na kwiatach i w sukni tak lekkiej, iak nayprzezroczytszy obłoczek, którym Xiężyc rad się pokrywać iak rzadką siateczką; trzymała ręką iedną delikatną lutnię wspartą na swych kolanach, gdy drugą szybko przebierała po wdzięcznobrzmiących stronach, naynutliwsze wyda-

wała głosy, z zgodnością bardziej zachwycającą i uymuiącą niż słodkie wyspiwywania słowiczka. Spiewała, a cała okolica wysławiała iey głosu wdzięki: Słowik zamilkł iey się przyśluchując: Miłość wsparta na swoim łuku, słuchała z zachwyceniem w tyle za gajem. „Jestem „Bożek miłości, Bożek uniesień nay„słodzych, ale przez Styx, odtąd „iak Miłością jestem, mało użyłem „szczęśliwości, które wyrównają „temu zachwyceniu tej rokoszy. Tak w sobie mówiła Miłość.

Febea rozkazuje swym smokom zwolnieć łoskot ich skrzydeł. Z pilną twarzą schyla się na bok srebrnego swego wozu, wydając głębokie westchnienie czysta Bogini.

Piękna przestała śpiewać. Już było w okolicznych iaskiniach powtorzyło echo trzykrotnie ostatnie brzmienia iey głosu: przyrodzenie całe wyślawiało ieszcze iey pieśni: Słowik oniemiały zostawiał ieszcze siedzący na pochyłych gałązkach; gdy w ów czas przystąpiłem do młodey Dziewicy: Boska piękności! Bogini! tak do niey bełkocąc mówiłem, ściskając iey rękę i wzdychając. Oniemiała młoda Dziewoia, spuściła oczy, zawstydzila się, i uśmiechnęła. Upadłem bez siły przy iey boku, przerywane me słowa, drżące usta, malowały iey w ten czas pomieszanie moje i niewyrażone uniesienia. Ręka moja lewa igrała z iey pieśczonek rękami, położonemi na iey kolankach lekko ubranych, kiedy drugą obtoczy-

wszy iey alabastrową szyję zaciemniając od iey włofistych pierścieniów pociskałem do iey biącego łona. Piękna na ów czas westchnęła; uczułem to: na poły omdlała spuściła swoje oczy, i słabym odporem odwróciła rękę moją od swego wzniesionego łona. Ułękniiony opuściłem łono piękney, i porzuciłem niepotrzebnie pewne zwycięstwo.

Ah młoda piękności! piękności! czegoż to ja doznałem? boję się bym chociaż będąc niestateczny, nie stał się wiecznym niewolnikiem twoim. Lecz Bogowie! coż ja to tam widzę niżej na tej zaciemnioney równinie. Widzę płomienie igrające z płomieniami, widzę je uciekające i gonące, drugie: oto tam w koło tańczące, tam sunące się jak błyskawica przez lasy, i winno-

rodne pagorki. Wy ię teście Bogami: Pobożny wieśniak drży na wasze uyrzenie, a zuchwały Filozof nazywa was niezbożną gębą palącemi się waporami. Tak, wy ięście dobroczynnemi Bostwami, którzy raczycie ukazywać się w nocy dla przeprowadzenia obłąkanego kochanka do jego ulubioney z niecierpliwością nań czekaiącey, lub przyświecacie ich krokom, kiedy idą szukać ustronnych gaików, a uwodzicie zawisłych i zazdrośnych chcących ich zdradzić, wprowadzając ich w błotniste bagna.

Ale w cożeście się obrociły Bostwa znikome? Znikłe z moich oczu, nie widzę więcej ognia w ciemnistey krainie, postrzegam tam tylko małego robaczka, który po-

dobny do małej lampy przyświeca ponad gałązką iakiejsz rośliny. Rzuca słabe światelko iak lampa dopalająca się w izdebce poważnego mędrca zdrzymałego w pośrzed foliałów, gdy tym czałem małżonka iego pełna złości fama tylko w łóżu małżeńskim leży. Muzo, powiedz mi, ty wiesz dlaczego infekta na dolney części swego ciała noszą światło iakieś? Zkąd ten cud pochodzi? Jowisz pokochał raz iak mu się często traślało iedną piękną niewiaścę. Juno, zawsze dręczona od swey dawney zawiści nieustannie go ścigała. Nie znała pocziwa Bogini śłodzych obyczaiów dam terażnieyszych naszych, które śmieją się z tego bez gniewu, i umieją dobierać umiarkowańszey zemsty, kiedy widzą, że ich mężowie ię za-

niedbują dla utłumienia gorącości
 fwyh ogniów przy iakiey nastę-
 pniczce młodszej i łakotliwszej.
 Zapalona gniewem, czuyniey oczy
 oświecają wszystkie iej obroty. Zna-
 lażła go raz przy świetle Kieżycy
 na ustroni samotnego gaju, prze-
 mienionego w Chrzabazę, a prze-
 latującego się po rozwiłaiącym się
 łonie i po fałdach sukni iedney mło-
 dey dziewicy. W swoiey wrzącej
 złości uważa z góry obłoku tę en-
 downą scenę. „Robaki robaków
 „tylko zazwyczaj lubią. Co za
 „chud widzieć iednego robaczka pa-
 „lącego się dla młodey dziewcy.
 Tak mówiła ona z gorzkim szyder-
 stwem, kiedy Jowisz wziął pierwszą
 postać na siebie, i scilk i w roku
 swoich piękny i obładowany. „Nie,
 „szczęśliwa i krzyżane w złości Juno,

„staniesz się tym, czym on był te-
 „raz.„ I nagle owa piękna na ukar-
 ranie zelżenia małżeńskiego łoża,
 przemieniona była w czołgającą się
 robaczysko. W miejscu zaś, gdzie
 wyszedł po uściskach ztrwożony
 Jowisz, posadziła latorośl okrytą
 liliami, a dla zostawienia na wieki
 pamiątki swojego zelżenia, Juno
 przeniosła w iej ciało promień,
 który ukradła gwiazdzie wieczor-
 nej, i który był udzielony wszyst-
 kim rodzajom takowych robaczków.

Po firmamencie gwiazdami na-
 sianym pływają potym obłoczki
 świetnym obwiedzione srebrzem. Mi-
 łośniki przelatują się po ich świecą-
 cych powierzchniach i zbierają ro-
 se żyzną na kwiaty, które jutro ma-
 ią lśnić się na łonie młodych pię-

kności, i która ma ochłodzić szczerp
winny : bo częstokroć te niedobre
Bożki mają sobie za uciechę siadać
na fzyjach pięknych, lub na owo-
cach winnych,

Ale coż to! błednieją obłoki!
o Dyano! za coż ukrywasz się pod
gęstością zastony twoiej? Czyta
Bogini, twoja wstydlivość maż bydz
nastraszona na widok swawolnych
igraшек tych Bożków na obłokach?
lub iaki złośliwy Satyr napełni po-
wietrze odgłosem imienia Endymi-
ona?

Rozpostrzey światłość swoję
na moję drogę o słodkie Bożtwo.
Chcę wyjść z tego gaju, chcę od-
wiedzić ten pagorek, gdzie młode
winnorośle zacieniają wiający się po

dolinie strumyk. Na wierzchołku
pagorka tego, którego widok dale-
ko się rozciąga, jest sklepista ulica,
gdzie przeplatając się czołgający się
winnograd, robi wysoką sklepistość
gęsto okrytą gronami. Tam często
wsparty na zielonym murze z uwień-
czonym różami puharem w ręku wy-
śpiewuję wesole *Hagedorna* i *Gle-
ima* (*) pieśni, które w nich sama
tylko miłość i roskosz patchnęła.

(*) *Hagedorn* Wierszopis Niemiecki słynał w
Niemczech w tym ostatnim wieku. Ten
Wierszopis naśladował w wielu bajkach
i powiściach P. la Fontaine, iako też i
ułożył niemało sam z siebie, które są fza-
cowne. Gleim Pisarz Sielanek w Niemie-
ckim języku. Gesner Autor, którego ja tu
tłumaczyłem, wspomina ich iako swoich
prawie współczesnych Pisarzów w Niem-
czech.

Otoż wznosi się obłączyta ulica. Słodka trwoga mieśza się z ciemnością po iey sklepieniem przebywającą: bo Bachus wziął ją pod swoją opiekę. Często podczas zaciszey nocney slychać tam z zadziwieniem odgłosy kuflowych pieśni, i frebrne brzmienia pełnych puharów. Przechodzeń obłąkany to slyczy, a unosząc tam swoy wzrok ciekawy, gdy nie nie widzi, ze strachem się cofa, i przeięty zadziwieniem i poszanowaniem przebywa drogę swoją.

Ah witam cię ponury chodnik, o jak te latorośle obciążone jagodami czynią przyjemną obłączyłość! O jak miło widzieć poskakujące te liście przy xiężycowym świetle!

Lecz co to za ślodkie drzenie przebiega to liście, i skacze z grona na grono? Są to Zefiry, i wierzą mi moja Muzo szczera, są to dusze opoiów i przyszłych ko-chanków noszone na namaszczo-nych skrzydłach zalotnych Zefirów, które latają wspólnie z Młóstkami, zgromadziłą się na powierzchni grona, skaczą, igrają, gonią się w labiryncie balsamicznego grona, i które zmordowane igrałkami swemi, zbierają się pomiędzy winogrodu liście, lub kapią się w kroplach rosy zachowanej w kwiatach i które zasypiają na goździkach i uśmiechają się, gdy obudziwszy się widzą, że iaka młoda Piękność pozbierała je, i na swe łono złożyła.

O wy przyjaciele moi w gnu-

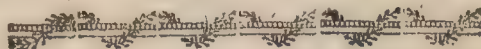
śnym śnie zagrzebani teraz, czemuż nie jesteście tutaj dla mnie? Gdybym zdaleka zobaczył błyszczącą się w pośrodku zielonego gaju jasność was oświecającą, gdybym zdaleka usłyszał pieśni wasze, o iakbym szybkim lotem pośpieszył do was! a napojony radością iakbym łączył głos mój z ostatkami waszych piosnek!

Ale czegoż to doznaję? co słyszę? Radość, igraшки, uśmiechy wstępują na ten pagorek: Czy to nie Bachus otoczony licznym swoim orszakami. Ale nie. Ah! co za radość. Was to ja widzę o moi przyjaciele! wy to wchodzicie na pagorek! Nuż, wieńczmy się pakiem winnym, siadamy w koło w tym szpalerze. Ktoż z nas za-

zacznie bachusową piosnkę? Chcę by się rozlegała po przyległym gaju, chcę, by iaskinie pobliskie odnosiły ją dalszym.

Faunus śpiący w swej grocie, słyszy ją, budzi się: zdziwiony przedstawia pilnie ucha, wstaie podskakując, powtarza naszą piosnkę, i bierze się do swego dzbanu wina.

Febus gdy się posuwa z swym złotym wozem z za tej góry, znajduje nas zgromadzonych ieszcze. Niestety! krzyknie na ów czas, odtąd iak Febusiem jestem, nigdy nie był tak wesóły iak ci śmiertelnicy. To mówi, a pozbierawszy smutne chmury, cały dzień dżdżem brzydkim zaplufzcza.



WIZERUNEK POTOPU.

Już marmurowe wieże pod falami zagrzebane były, już czarne bałwany przewalały swe straszne ogromy po gór głowach. Czoło wielkobrwiste skały jedney wznosiło się samo jeszcze z wod głębi. Okropny tłum panował około iey boków obitanych od wałów. Nieszczęśliwi, którzy w rozpaczey swoiey usiłowali wgramolić się na iey wierzchołek, wydawali żałosne krzyki, gdy tymczasem śmierć od powodzi niesiona, tuż za stopami ich ścigała. Tam odrywa się kawał gory, i spada z ca-

łym swoim ciężarem ięczących ludzi w rozburzone fale: tu szybkie potoki od gwałtownych deszczów zrobione, porywają syna chcącego nadaremnie ocalić umierającego swego oycę, lub wyciągnąć wyżej ztrwożoną swoię Matkę, a otoczoną drugiemu swemi dziećmi. Pozostawał tylko wierzchołek najwyższy wznoszący się ieszcze z głębi przepaści. Na ten to wierzchołek Semin wspaniały młodzian wyratował najukochańszą swoię Semirę; dwoie czułych kochanków wieczną sobie miłość poprzyśięgających. Sami tylko byli, resztę wszystko pochłoneła powódź: sami jedni byli w pośród burzy i wściekłych wichrow. Rzekami deszcz się lał na nich, grzmot się po nad samymi ich głowami rozbiiał, ryczało

w zapalczywości twoiej pod ich nogami morze. Straśliwe ciemności otaczały ich w koło, chyba, że ie błyskawica przerywała wśrót tey sceny pełney trwogi. Każdą chmura niosła strach na swym ciemno-zatarasczonym czele, a każdy bałwan obładowany trupy, przewalał się w pośrzed nawałnicy nowych zniszczeń szukając. Semira przycisnęła swego kochanka do swego białego ferca, tzy pomieszane z deszczem płynęły wzdłuż wybladłych iey liców. Mowiła przerywanemi słowami: Nie masz więcej ratunku dla nas o moy miły, moy nayukochańszy Seminie! Otoczeni zewsząd strasznym morzem... O zniszczenie! o spustoszenie! Śmierć coraz bardziey się zbliża, Który z tych bałwanow, ah któryż

będzie, który nas zagrziebie? We-sprzyj mię, ah moy nayukochańszy! wspieray mię na swoich drżących ramionach. Wkrótce, wkrótce w powszechney zgubie porwani, nie będzie cię więcej... nie będzie i mnie... Otoż... o Boże!... Widzisz ten bałwan? Jakże jest straszny. Widzisz go przy błyskawicy światła? Jak się zbliża. Otoż! o Boże! o Sędzio!... To rzekła, i opadła na łono Semina.

Zemdlone ręce Semina ścisnęły młode osłabione dziewczę. Drżące jego usta zamilkły. Nie widział więcej okolicznego spustoszenia, widzi tylko swoją kochankę osłabioną i schyloną na jego łono, a na ten widok boleie więcej, niż na strapienie bliskiey śmierci od morza.

Całował iey wybladłe lice obmywane zimną deszczową wodą, a przyciskając ją mocniej do łona swego, tak mówił: Semiro, moja kochana Semiro, otrzeźwiy się. Ah! powróć ieszcze raz, na tę okropną scenę. Niech twe oczy zwróca się ieszcze raz na mnie, niech twe bezrumienne usta powiedzą raz ieszcze, że mię kochasz, że mnie kochać do śmierci będziesz: ey ieszcze raz nim porwani od wody będziemy.

To rzekł, a ona się ocuciła. Rzuciła na niego wzrok, w którym widać było miłość nazywuszą i smutek nągłębszy. Rzucając potym oczyma na powszechnie zniszczenie, krzyknęła: o Boże! o Sędzio! nie-masz tedy więcej ratunku, więcej miłosierdzia dla nas! Oh! iak na-

gle przybieraia wody! iakie w oko-ło nas grzmoty! Co za strach ozna-cza Przedwiecznego nieubłaganą zemstę. O Boże! upłynęły nasze lata w niewinności. Ty nacyotli-wszy z młodzieńców... Nieszczę-ście, ah nieszczęście dla mnie. Nie-masz tych, którzy tyśiłem słody-czy życie moje obdarzać racyli! I ty, któryś mi dał życie... okru-tny widoku! bałwany cię porwały od boku mego. Tyś ieszcze raz wznioś głowę i rece; chciałeś mnie błogosławić, ale pochłonięty zosta-łeś... Niestety! wszyscy zginęli, a przecie... o Seminie! Seminie! świat samotny i spustoszony byłby dla mnie rokoszowy ogrodem przy to-bie. Boże! lata młodości naszej w niewinności upłynęły... Niestety! nie-masz tedy więcej ratunku wię-

cey miłosierdzia nadziei!... Lecz
coż moje rozrانیone serce mowi?
O Boże! przepuść! umieramy.
Czymże jest niewinność człowieka
przed tobą?

Młodzieniec wspierał kochan-
kę swoją utrzymać się na nogach
niemogącą od szturmu wiatrów, i
mowił do niej: Tak kochanie mo-
ie, każda żyjąca istota zniszczoną
została na ziemi, nie słychać wię-
cey ięczącego nikogo umierającego
z środ tego spuśtoszenia. O moja
Semirol moja kochana Semirol
chwila nadchodząca ostatnią chwilą
naszą będzie. Tak wszystkie na-
dzieie życia tego są zniszczone,
wszystkie miłe widoki, któreśmy
widzieli w roskofznych godzinach
miłości, wszystkie już niszczały.

Umieramy: śmierć zmierza do nas,
iż się podobno naszych trętwięią-
cych nog chwyta: ale nie czekay-
my iako niedobrego powszechnego
wyroku. Umieramy... ah moje
kochanie! Czym byłoby życie na-
sze naydłuższe i nayrozkofzniej-
sze? Jak kropla rosy zawieszoney
na skale, którą słońce poranne spłu-
kuie dó morza. Zdobądź się na mę-
stwo. Wieczna szczęśliwość czeka
nas w tamtym życiu: nie trwoźmy
się, że do niego teraz przechodzie-
my. Uściskay mię, i czekaymy z
gotowością wyroku naszego. Wkro-
tce, o moja Semirol wkrótce du-
żę nasze wyrwane zostaną z tej
strachu przepaści: uleczą w górę prze-
ięte uczuciem szczęśliwości niewy-
mowney. Wielki Boże! z tym to
zaufaniem duża moja czyni sobie

nadzieję. Tak, moja kochana Semiro, wznosmy ręce do Boga. Czyż to do ludzi należy sądzić zamyśły jego? Ten, który jednym dmuchnięciem nas ożywił, zsyła śmierć na sprawiedliwych i niesprawiedliwych: ale szczęśliwy zawsze ten, kto szedł ścieżką cnoty. Już nie o życie wzywamy ciebie Boże sprawiedliwy! Zabieray nas na sąd twój, ale pokrzepiaj w nas nadzieję wielką tej niewypowiedzianej szczęśliwości, którą śmierć znięzłaby nie potrafiła. Huczoje grzmoty, wznoscie się otchłanie, biycie na nas bałwany, ... Niech będzie na zawsze Bog sprawiedliwy chwalony! Oby to naszą ostatnią myślą było!

Radość i odwaga przywróciły

się na krasney twarzy Semiry, potym wznosząc swe ręce z śród burzy, mówiła: Tak, pełna jestem napotym wszystkich tych wielkich nadziei. Chwalcie Pana usta moje! wylewajcie łzy radosne me oczy, dopoki śmierć nie przyjdzie was zamknąć. Niebo pełne błogoślawieństwa nas czeka. Wyście nas do niego poprzedzili, wy wszyscy, ktorzyście nam byli mili! My za wami idziemy, i wkrótce się z sobą zobaczymy. Otaczają teraz tron Naywyższego sprawiedliwi. Bog po sądzie swoim zgromadził ich przed oblicze swoje. Huczcie grzmoty, ryczcie wody, wy jesteście opiewacze sprawiedliwości jego. Zagrzebiecie nas o fale! ... Oto! ... Ah moy kochanku! ścisnij mnie. Oto już nadchodzi,

śmierć, zbliża się na tym czarnym
bałwanie. Ścisnij mnie, Seminie,
nie opuszczaj. Ah! już podrywa
mnie woda! Ściskam cię Semiro,
rzecz młodzińiec; ściskam... O
śmierci! witam cię; otoż już...
Niech wiecznie sprawiedliwa Jstność
chwalona będzie!

Tak gadali, a trzymając się
ściśnieni, od falów porwani zostali.



